Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

Cena numeru 25 groszy.

KURJER PODHALAŃSKI

Ceny ogłoszeń: Ogłoszenia zwykłe za 1 mm. 20 gr., nadesłane 40 gr., w tekście 60 gr., przed tekst. red. 80 gr. Tabele lub zestawienia cyfrowe o 20% droższe Zagraniczne o 50% droższe. Kolumny ogł zwykłe składają się z 4 szpalt. Biura ogłoszeń otrzymują rabat wedle umowy. Osobom prywatn. udziela się przy wielorazowych og. odpowiedniego opustu.

Prenumerata: miejscowa wraz z dostawą do domu zł. 1.— miesięcznie, zamiejscowa 1 zł. 20 gr. miesięcznie. Konto czekowe: P. K. O. 406.425.

Godziny redakcyjne: codziennie od 5—7 pop.

Adres Redakcji i Administracji: Nowy Sącz, Jagiellońska 29 Telefon 58

Własne oddziały redakcyjne na całem Podhalu. Rękopisów nie zwraca się.

Rok IV — Nowy Sącz, niedziela dnia 28 lipca 1929 — Nr. 30

Po 250-ciu latach.

Pogodny i rozsłoneczniony dzień 16 bm. był dla Podhala niezapomnianym dniem radości, wesela i słońca. Przejazd Głowy Państwa przez główne miejscowości pięknej polskiej ziemi i zetknięcie się p. Prezydenta z miejscową ludnością zamieniło się samorzutnie w radosne święto całego Podhala, Orawy i Spisza. Porzucono pracę i w odświętnych strojach skierowano się tłumnie na miejsce przejazdu p. Prezydenta. Podniosły nastrój, gromady gazdów, dziewcząt i dorodnych junaków zebrane u bram triumfalnych, tonących w zieleni i kwiatach polnych, liczne banderje górali, w wojskowym ordynku poustawiane — były widomym wyrazem niezwykłego poruszenia całego ludu włościańskiego ziemi podhalańskiej.

Wszędzie, którędy przejeżdżał orszak p. Prezydenta Mościckiego, gorącemi słowy witano Włodarza tej ziemi. Z przemówień powitalnych tchnęło umiłowanie ojczyzny i głęboka cześć dla sterników nawy państwowej. Najpiękniejszą bodajże mową, w której zawarta została cała istota bohaterskiego ludu Podhala, była mowa ks. prałata Madeja w Białce tatrzańskiej. Słowa szlachetnego wychowawcy dzieci tej ziemi, pełne wzniosłych i twórczych uczuć, jakie ożywiają prawdziwie światłych przedstawicieli kościoła katolickiego. Ks. Madej mówił:

Dostojny Panie Prezydencie! W podróżach Twoich po szerokiej ziemi polskiej nie zapomniałeś o najuboższym zakątku Rzplitej, skalistej ziemi Orawy Podhala i Spisza. I zdążając dzisiaj z Podhala na Spisz, raczyłeś wstąpić w słoneczną dolinę Białki. Wszyscy tu zgromadzeni, lud, inteligencja i duchowieństwo, ożywieni jesteśmy uczuciem najżywszej wdzięczności dla Cię i jedno żywimy pragnienie, aby Ci złożyć hołd jako Przedstawicielowi majestatu Rzplitej.

W chwili składania naszego hołdu przypomina się naszej pamięci zdarzenie historyczne, które miało miejsce w dolinie Białki. Oto przed 250 laty tą samą drogą z Podhala na Spisz, doliną Białki, posuwał się orszak królewski, orszak Twego, Panie Prezydencie, poprzednika na najwyższym urzędzie Rzplitej. Ale jakaż ogromna różnica między losem Jana Kazimierza a Twoim, Panie Prezydencie, między położeniem narodu polskiego i jego państwem wówczas a dzisiaj. Jan Kazimierz szedł przez dolinę Białki jako tułacz, wygnany ze swej stolicy przez potop szwedzki. Tutaj w tych górach szukał schronienia. A gdy fala potopu dotarła pod Tatry, życie i wolność uratowali mu tutejsi gazdowie. Króla opuszczonego przez wojsko i dostojników nie opuścił lud tatrzański, dopóki go nie przeprowadził na Spisz do zamku w Lubomli. Boleść, krwawiąca serce Jana Kazimierza, kładła grube cienie smutku na tę dolinę i góry i serca ludu. Płakał lud nad nieszczęsną dolą króla. Płakał król nad dolą sponiewieranej i do ostatecznego upadku wówczas doprowadzonej ojczyzny.

A dzisiaj — Twoja podróż, dostojny Panie Prezydencie, to pochód triumfalny! Na czole Twem jaśnieje radość i duma całego narodu, bo przechodzisz te góry, jako naczelnik wolnej, zjednoczonej Polski, jako władca potężnego państwa. Z Twego dostojnego oblicza, spływają promienie pogody i radości na tę dolinę, na te góry i na serca ludu. Jakże Ci miło, Panie Prezydencie, wejrzeć na ten lud, na tych gazdów, którzy Cię wiankiem żywym wraz z rodzinami otoczyli. Wszakże gazdowie ci to nieodrodni synowie tamtych, którzy w XVII wieku zapisali się tak zaszczytnie w historji Polski. To samo w nich umiłowanie ziemi ojczystej, ta sama krzepkość ducha, ta sama wierność dla Rzplitej i Głowy Państwa.

Dostojny Panie Prezydencie! Zestawienie tych dwóch chwil historycznych, których świadkami są te prześliczne góry, ujawnia w pełnem świetle bezmiar Bożej dobroci nad naszą ziemią. Z otchłani największego upadku, z potopu szwedzkiego i z kajdan wiekowej niewoli został naród polski wydźwignięty na wyżyny wolności i suwerenności. Sprawiła to ręka Boga, który narodowi pogrążonemu w klęskach posyłał wieszczów i wodzów, wskazujących mu drogę do wolności, aż posłał Bóg największego Wodza naszemu pokoleniu. Posłał Wodza, co z orężem w ręku powiódł naród do dnia zmartwychwstania. Z orężem w ręku, jak drugi Chrobry, wielki Wódz narodu utwierdził granice państwa, a gdy dokonał tego dzieła, obecnie rzuca podwaliny pod gmach nowożytnej Polski i żelazną dłonią tępi chwasty warcholstwa, prywaty i partyjnictwa, co tak bujnie porosły niwę młodego państwa, grożąc narodowi nową falą klęsk i upadku.

Oby tego Wodza narodu, Marszałka Piłsudskiego, Twojego, Panie Prezydencie współpracownika w wielkiem dziele naprawy Rzplitej zrozumiał cały naród tak, jak go zrozumiał tutejszy lud górski. Bo lud Podhala, Orawy i Spisza dobrze poznał i zrozumiał ideę Wodza narodu i pod jego sztandarem wytrwa do końca.

Otóż za te bezcenne dobra, które Opatrzność dała Polsce w ubiegłych wiekach, dzisiaj, za dni naszych, należy się od nas pokłon i dziękczynienie. Niechajże więc na tem miejscu, u stóp tych pięknych gór, które patrzyły niegdyś na klęskę narodu, a dzisiaj oglądają triumf Polski zabrzmi „Te Deum" ludu. Zapraszamy Cię więc, Dostojny Panie, byś wspólnie z ludem raczył wejść w progi tego kościółka zbudowanego wiarą i pracą tego ludu i wspólnie z nim oddał hołd Panu Najwyższemu, w którego rękach są losy wszystkich państw i narodów.

Rząd, Harriman — i ci inni.

W zeszycie pamiątkowym „Przeglądu Technicznego" 1918 — 1928 z dnia 23. stycznia br. naczelnik wydziału elektrycznego Min. Robót Publicznych inż. K. Siwicki w artykule p. t. „Elektryfikacja Polski" w ten sposób wypowiada się o programie dalszego rozwoju elektryfikacji w Polsce:

„Dzięki ustawie elektrycznej, znormalizowaliśmy napięcia i częstliwość prądu i umożliwiliśmy sobie w przyszłości przejście od gospodarki indywidualnej, od licznych drobnych elektrowni, do gospodarki zbiorowej na wspólną sieć ograniczonej liczby wielkich wytwórni.

Powstanie elektrowni i głównych linji transportu energji elektrycznej winno być planowe, zgodne z programem rządowym. Szczegółowe opracowanie takiego programu dla całego kraju jest jednem z zadań Min. Rob. Publ. i wymaga szeregu lat pracy i znacznych kosztów. Zasadnicze materjały zostały już zebrane i ogłoszone w „Elektryfikacji Polski" (Zeszyt I — III; IV w druku), natomiast dla tej części kraju, która już „dojrzała" do elektryfikacji w nowoczesnem pojęciu tego wyrazu, program szczegółowy Min. Rob. Publ. już opracowało, to też nie od rzeczy będzie zapoznać się z jego zasadniczemi rysami.

Program, który ma być zrealizowany w ciągu najdalej 10 lat, dotyczy obszaru, zakreślonego na załączonej mapce. Obejmuje on budowę elektrowni wodnych na Dunajcu i Sole o mocy nie mniej niż 100.000 KM, obliczonej dla wody cztero-miesięcznej, czyli dla produkcji około 200 miljonów kwh. rocznie. Elektrownie te są przeznaczone do pokrywania szczytów zapotrzebowania energji. Reszta zapotrzebowania będzie pokrywana przez elektrownie w Zagłębiu Węglowem, gdzie będzie musiała powstać wielka nowoczesna centrala parowa, gdyż obecnie istniejące tam wytwórnie, według wszelkiego prawdopodobieństwa nie będą w stanie zaspokoić całego przewidywanego zapotrzebowania energji.

Wymienione ośrodki wytwórcze będą połączone ze sobą elektrycznie, w celu wzajemnego uzupełniania się, przyczem w godzinach małego obciążenia energją elektrowni cieplnych opłaci się pompować wodę z Dunajca, względnie z innych rzek do zbiorników, aby ją we właściwym czasie spuścić z powrotem przez turbiny wodne.

Rozsyłanie wytwarzanej energji będzie się odbywało przy pomocy sieci przewodów głównych na napięcie 220000 woltów, łączących najważniejsze ośrodki przemysłowe: Zagłębie — Łódź — Warszawa; Zagłębie — Dunajec; Dunajec — Szydłowiec — Warszawa; Radomsko — Szydłowiec. Łączna długość tych linji wyniesie ok. 800 km.

Z odpowiednio umieszczonych stacyj transformatorów energja elektryczna będzie rozdzielana w najważniejszych ośrodkach jej zapotrzebowania. Natomiast w tych miejscowościach, do których dosyłanie energji z ogólnej sieci nie będzie uzasadnione rentownością całego przedsięwzięcia, będą wybudowane prowizoryczne elektrownie o mocy od 25 do 100 kw. Miejscowości takich o zwartem zaludnieniu (od 3.000 mieszkańców wzwyż.) jest na omawianym obszarze ok. 80."

Pragnąc jaknajrychlej doprowadzić do realizacji tego programu, Rząd już od dość długiego czasu poszukiwał kapitalistów, którzyby się podjęli wykonania tego bądź co bądź ogromnego i na nasze stosunki niezwykłego programu. I rzeczywiście zostały podobno przez kapitalistów zagranicznych złożone jakieś oferty, z których jednak żadna ani w przybliżeniu nawet nie odpowiadała wymogom polskiej ustawy elektrycznej z dnia 21. marca 1922, ani wypracowanemu na podstawie tej ustawy formularzowi „uprawnienia rządowego", ani wreszcie — co jest najważniejsze — interesom naszego państwa i gospodarstwa społecznego.

W międzyczasie znany amerykański bankier Harriman, który przed trzema laty wspólnie z amerykańskim trustem Annaconda Copper Minig Co. nabył większość akcyj znanego przedsiębiorstwa górnośląskiego Giesche Sp. Akc. i od dłuższego już czasu prowadził rokowania z głównymi akcjonarjuszami dalszych przedsiębiorstw Górnośląskich Zjednoczo-

nych Hut Królewskiej i Laury, Huty Bismarcka i Katowickiej Sp. Akc. dla górnictwa i hutnictwa w sprawie nabycia pakietów akcyj tych przedsiębiorstw i sfinansowania wielkiego programu inwestycyjnego, zainteresował się także rządowym projektem elektryfikacyjnym, w szczególności dotyczącym tej części kraju, która już „dojrzała" do elektryfikacji **w nowoczesnem pojęciu tego wyrazu** i rozpoczął pertraktacje z Rządem w sprawie udzielenia mu „uprawnienia rządowego" na wytwarzanie, przetwarzanie, przesyłanie i rozdzielanie energji elektrycznej w tej części kraju tj. na terenie województw: krakowskiego i kieleckiego w całości oraz w niektórych powiatach województwa warszawskiego, łódzkiego, lubelskiego i lwowskiego.

Po rocznych blisko pertraktacjach wszystkie warunki odnośnej umowy zostały uzgodnione i pozostała jedynie do załatwienia przewidziana rozporządzeniem Ministra Robót Publ. z dnia 20. maja 1923 formalność dochodzeń, którą przeprowadzić mają odnośni wojewodowie celem wysłuchania zarzutów stron interesowanych i przeprowadzenia nad nimi rozprawy.

I oto jakby na komendę z 2 przeciwnych obozów, uprawniających stałą opozycję w stosunku do wszelkich poczynań rządowych, rozpoczęły się ataki na Rząd za to, że sprzedaje ogromne uprawnienia i korzyści za „miskę soczewicy" oraz na Harrimana, który jakoby tylko czyhał na zgubę państwa polskiego i przez realizację rządowego programu elektryfikacyjnego ostatecznie Polskę chce pognębić.

Zarzucano więc Rządowi, że nadaje Harrimanowi monopol prywatny, czego w myśl Konstytucji bez uchwały Sejmu nie wolno mu czynić, że zaprzepaszcza młody i świetnie się rozwijający polski przemysł elektryfikacyjny, że udzielając Harrimanowi uprawnienia na lat 60, wiąże ręce państwu na przeciąg trzech pokoleń (dlatego trzech?) że oddaje Harrimanowi dyktatorską władzę nietylko nad elektryfikacją kraju, ale także nad całym przemysłem przetwórczym, że nie zabezpieczył należycie interesów miast i konsumentów, że oddaje równocześnie Harrimanowi praktyczny monopol na 60-letnie dostawy miedzi, żelaza i węgla dla jego zakładów elektrycznych, że nie uzyskał żadnych gwarancyj przeciwko przerwom w dostawie prądu na wypadek jakiejś katastrofy, sabotażu, wojny itd., ani gwarancji, że ceny prądu będą odpowiednio niskie i że odbiorcy nie będą go przepłacali, że prąd elektryczny zostanie dostarczony wszędzie do miejsc zapotrzebowania i w dostatecznej ilości, że przyznając Harrimanowi dłuższy okres amortyzacyjny, niż w udzielanych dotąd uprawnieniach, naraża się na interwencję dyplomatyczną całego szeregu państw, których kapitały zaangażowane są w istniejących już obecnie elektrowniach itd. itd.

Na wołowej skórze nie spisałby tych wszystkich zarzutów, jakie w ostatnich dniach prasa wytoczyła przeciw Rządowi i Harrimanowi. A już 10 skór wołowych trzebaby na to, by z każdym z tych zarzutów z osobna się rozprawić i wykazać, ile złej woli lub nieznajomości rzeczy w nim się zawiera. Pozostawiając przedstawicielom Harrimana i fachowcom elektryfikacyjnym szczegółową polemikę na temat tych zarzutów, chcemy wskazać tylko na jeden fakt zasadniczy, że **projekt „uprawnienia rządowego" odpowiada ściśle wymogom ustawy elektrycznej z dnia 21. marca 1922 i spisany jest na normalnym formularzu, takim samym, na jakim otrzymały „uprawnienie rządowe" wszystkie komunalne i prywatne zakłady elektryczne, którym uprawnienia te od chwili wejścia w życie powołanej wyżej ustawy zostały nadane.** Wszystkie one, podobnie jak Harriman, otrzymały w myśl art. 4 powyższej ustawy swój obszar zasilania oraz wyłączność na tym obszarze. Jeżeli więc uprawnienie nadać się mające Harrimanowi jest monopolem, to takim samym monopolem było każde uprawnienie, nadane jednemu z 86 zakładów, które je w okresie 1924/1928 otrzymały. Obowiązki Harrimana w sprawie wykonania zakładu elektrycznego, w sprawie dostarczania prądu, w sprawie oświetlenia ulicznego, w sprawie opłat za prąd i za liczniki, w sprawie kontroli, rachunkowości i inwentarza, w sprawie pracowników i wreszcie w sprawie kaucji i kar, zostały podobnie, jak w każdem innem uprawnieniu i na tych samych zasadach ściśle ustalone.

A jednak nik nigdy nie słyszał, by przy udzielaniu dawniejszych uprawnień ktokolwiek, czy to Rządowi czy też koncesjonarjuszowi czynił jakiekolwiek zarzuty. A przecież budowa zakładów elektrycznych prywatnych, była, jak stwierdza w cytowanym poprzednio artykule p. Inż. K. Siwicki — w 90 procentach finansowania przez kapitały zagraniczne, których udział w ogólnej elektryfikacji wyraża się l czbą 74 proc Czyżby tamte kapitały, francuski, belgijski i angielski dawały jakiekolwiek większe gwarancje, że w niczem nie będą przeciwd iałały interesom państwa i konsumenta polskiego. Bynajmniej! Kapitał amerykański, przychodzący do Polski, jest conajmniej tak samo apolityczny i nieagresywny, jak tamte kapitały, a szukając dla siebie pewnej lokaty i godziwego zysku, oddaje wzamian za to krajowi znaczne usługi w kierunku przyspieszenia i intensyfikacji rozwoju naszych stosunków gospodarczych.

(c. d. n.)

Handel czy kramikarstwo.

Handel, jedna z najważniejszych dziedzin dzisiejszego życia społecznego przechodził różne stopnie swego rozwoju, począwszy od zaistnienia handlu jako wymiany dóbr, aż do najwykwintniejszych jego form w postaci ogromnych sklepów i magazynów urządzonych z całym przepychem i będącemi ostatnim wyrazem techniki, jakie spotyka się na Zachodzie, głównie w Ameryce i na mniejszą skalę u nas w większych miastach. Wpływ handlu na szczególne gałęzie produkcji rósł z biegiem czasu, stając się niejako wyrazicielem żądań i gustów konsumenta w stosunku do producenta. zaś z drugiej strony kierował i poniekąd narzucał dogodne sobie artykuły konsumentowi. Stając się pośrednikiem, musiał handel stworzyć sobie odrębne stanowisko, ująć swoje czynności w pewne określone prawidła i kierować się pewną etyką.

Handel rozpada się na dwa działy, na handel en gross i na handel mniejszy t, zw. detaliczny. Nie będę pisał o handlu wielkim, jako bezpośrednio nas niedotyczącego, chciałbym tylko kilka słów poświęcić na omówienie jednej z bolączek dzisiejszego handlu detalicznego a specjalnie branży spożywczej. W tym dziale nie było w ciągu wieków tak gwałtownych przeskoków, jak może w innych branżach, rozwijał się powoli, kierowany miarą potrzeb swoich klientów, nigdy nie był obliczany na spekulację i dawał zajęcie ludziom pragnącym rozwoju swoich przedsiębiorstw drogą uczciwej kalkulacji i umiarkowanych zysków. Pozostawał zawsze w ścisłym związku z wymogami klientów, starając się jak najdalej iść temu ostatniemu na rękę, co wytworzyło pewien ścisły kontakt między sprzedającym a kupującym, kontakt, który utrzymywał się przez długie lata z korzyścią tak dla jednej, jak i dla drugiej strony.

Stan taki stworzony przez lata współpracy pozostał niezmieniony do czasu wojny światowej, która dopiero wprowadziła szalone zmiany w kupiectwie, jak zresztą i we wszystkich dziedzinach życia społecznego. Skutki wojny specjalnie dla handlu okazały się fatalne. Dotychczasowy sposób prowadzenia handlu uległ ogromnej zmianie, tak pod względem technicznym jak i pod względem etycznym. Nierównomierne rozmieszczenie produkcji w stosunku do konsumpcji, słaba podaż przy ogromnym popycie, wyniszczenie ogólne powoduje, że do handlu spożywczego, detalicznego wchodzi nowy pierwiastek — spekulacja. Konjunktury ułożyły się bardzo korzystnie dla nowej metody prowadzenia handlu, który staje w krótkim czasie na stanowisku protekcjonalnym w stosunku do ludności. Zanika prawie zupełnie etyka kupca przedwojennego ustępując zasadzie że „cel uświęca środki" dojścia do szybkiego majątku. Okres wojny pozostawia po sobie bardzo smutne wspomnienia i cały szereg ran dotychczas jeszcze nie wyleczonych. Nastąpiły jednak czasy inflacji pieniądza i jego dewaluacji, które wywołały wprost katastrofalne skutki i były powodem całego szeregu bankructw, jednak z drugiej strony przyniosły pewne „oczyszczenie" w handlu. Z chwilą nastania stabilizacji waluty, zdawało się, że wszystko wróci do przedwojennego stanu, niestety jednak stało się inaczej. Do handlu zaczął napływać nowy element, bardzo niezdrowy, wyrosły na powojennym gruncie — „kupca grajzlernika". Sposób handlowania podczas wojny, gdzie w plecakach i torbach przewoziło się towary i sprzedawało się z ogromnym zyskiem, skierował szeregi drobnych takich sprzedawców na nowe formy handlowania, na otwieranie małych sklepików, kramów t. zw. „z dzwonkiem".

Jak wszędzie, tak i u nas przyniosły czasy powojenne rozbudowę wszelkiego Przemysłu, a zatem i przemysłu spożywczego. Z drugiej strony ogromne zubożenie ludności stawia przemysł wobec faktu hyperprodukcji i tem samem zmusza do zmiany sposobu kalkulowania i sprzedaży swoich artykułów. Sprowadza to nienormalny objaw, braku kredytu pieniężnego, inwestycyjnego, przy równoczesnym nadmiarze kredytu towarowego. Korzystają z tego całe falangi chętnych łatwego chleba kupieckiego otwierają sklepy, nierzadko prawie bez kapitału i prowadzą handel na swój sposób.

Producent chcąc pozbyć się towaru oddaje go często prawie bez zabezpieczenia i momet ten zostaje wyzyskany przez różnych spekulantów, żerujących na łatwy sposób zrobienia majątku. Wobec nadmiaru sklepów powstaje coraz silniejsza konkurencja idąca w fałszywym kierunku, bo w kierunku obniżania cen przy dostarczaniu gorszego towaru. Walka o zdobycie klienta zaostrza się coraz bardziej i przybiera ogromnie niezdrowe formy uderzające z jednej strony w interesie samego kupiectwa, zaś z drugiej strony w społeczeństwo

Społeczeństwa nasze zajęte całe walką o codzien-

Zdzisław Wróbel

Zbójnictwo na Podhalu.

3)

Piękno gór, woń smreków, co w upalne letnie wieczory unosiła się nad Podhalem, wypielęgnowała w duszy górala głębokie poczucie estetyki i marzycielskość, a zarazem wyryła na jego twarzy jakąś dziwną tęskną zadumę. Wieczne obcowanie z naturą wyrobiło u górali niezwykłe przymioty charakteru, z pośród których odwaga, trzeźwość umysłu, wytrwałość, energja i spokój wobec niebezpieczeństwa można zaliczyć do niebylejakich przymiotów ludzkich. Miłość i przywiązanie od hal wyrażały się w każdem spojrzeniu juhara, gazdy czy zwykłego komornika, ilekroć tylko który z nich staną naprzeciw swej skalnej pustyni i objął wzrokiem ten bezmiar tytanów, co szczytami swemi hen aż ku niebu sięgały. Jak zresztą czuł się każdy z nich wśród tych niedostępnych uroczysk świadczą najlepiej słowa, znanej dziś już powszechnie piosenki:

Górol, jo se górol, z pod samiućkik Tater
Deścyk mie wykompol-wykolibol wiater.

Człowiek o tak bezmiernem poczuciu wolności i swobody mógł próbować ujarzmić ten chyba tylko, kto nie znał jego duszy i życia. Z chwilą tą jednak między panem a niewolnikiem musiała rozpocząć się zacięta walka o prawo i przywileje wolnego obywatela gór.

Właściwe szeregowanie się band zbójnickich, w których górale podhalańscy biorą udział, należy odnieść właśnie do czasów kolonizacji Podhala. W obozie zagrożonej swobody i wolności łączyli się oni z górskiemi bandami rozbójników, składającemi się przeważnie z Węgrów, Czechów, Słowaków i Niemców wraz z niemi napadali na nienawistne sobie dwory i zamki panów. Ciemiężeni i wyzyskiwani, woleli raczej tułać się po lasach i skalnych perciach niż zginać kark przed panem i dźwigać pańszczyznę. Będąc jednak „glebae adscripti", i odważywszy się raz na jawne wystąpienie przeciw swemu ciemiężcy, nie mogli wrócić z powrotem, bez narażania się na karę, wolno im było przyłączać się do grasujących band rozbójników i wieść życie koczownicze, które w tym wypadku jako miłującym swobodę, w zupełności odpowiadało ich charakterowi.

Życie to na bezwzględnej wolności, pełne przygód i wrażeń, wśród majestatycznego piękna przyrody tatrzańskiej, musiało pociągnąć zbyt silnie duszę górala, skoro chodzenie „nazbój" mimo trudów i niebezpieczeństw zyskiwało coraz to większą ilość zwolenników, i choć później wzięto lud góralski pod wyłączną opiekę królewską, nie zdołano już zatamować drogi rozwijającemu się coraz silniej zbójnictwu.

Minęły złote dni wolności uprzywilejowanego górala. a war ze śmiercią polityczną niepodległej Polski skończyła się i królewska opieka nad wybrańcami ludu. Nad Podhalem zawisło nowe fatum w postaci austrjackiego „Kreiskomendanta". Na całem podtatrzu zarządzono pobór i zaczęto brać naszego chłopa „w rekruty" do wojska, którego służba wynosi w tym czasie 12 lat.

Odtąd rozpoczyna się owa tragedja ludu. Dumny a nieprzyzwyczajony do słuchania rozkazów i spełniania jakichkolwiek posług, przeniesiony nagle w nieznane zupełnie sobie środowisko ludzi, często obcych mu duszą i mową, czuł się orzeł górski jak w klatce. Brakło mu nagle powietrza, słońca i swobody. To też rzucał się, rwał szponami, ranił swe skrzydła, aż wreszcie zakuty w kajdany gnił gdzieś w lochu.

I wtedy to dusza jego zaczęła marzyć o odzyskaniu wolności — choćby kosztem życia. Śnił mu się sen o tych halach i reglach, o gazdostwie swem umiłowanem, o freirce, w której na śmierć się zalubił i musiał ją pozostawić, o chudobie co się na halach wśród szumnych smreków gdzieś wypasała — a gdy marzenie prysło, przysiągł sobie przy pierwszej lepszej sposobności zrzucić nienawistny mundur i uciec tam, dokąd niosły go myśleńki. Tak się też działo. Uciekał góral z wojska w lasy i niedostępne skały, tam się krył przed czujnym okiem żandarma, a gdy znalazł podobnych sobie organizował się w grupy napadał i rabował z początku, aby móc tylko żyć — później dla samego rabunku i zemsty.

Bywało nieraz że nietylko juhasi i biedni, ale później synowie zamożniejszych gazdów nie czekali na pobór ale zawczasu na samą tylko wiadomość o nim, zbiegali gromadnie w góry. Tu uzbrojeni w ciupagi, noże i pistolety, odbierane często napadniętym przez nich żandarmom tworzyli twz. „Towarzystwa" czyli „Familje" oparte na pokładzie komunistycznym. Pieniądze i inne rzeczy pochodzące z rabunku stanowiły wspólną własność, i biada temu ktoby je bez porozumienia wszystkich towarzyszy naruszył. Wśród ludu podhalańskiego dotychczas jeszcze przechowuje się wiara w czarodziejską moc zaklętego skarbu, który schowany lub zakopany przez właściciela zawierał klątwę, mającą spaść na tego ktoby bez wspólnej woli towarzyszy, właścic ela czy też harna-

ny kawał chleba nie zwracało dotychczas uwagi na momenty, które je żywo powinny obchodzić, bowiem łączące się z niem bezpośrednio, jako konsumentem. Naturalnie że wygodniejby było nie myśleć o tych sprawach dać płonąć fali, jednak zbudzić się musi zastanowienie, o ile chcemy mieć zdrowy handel, oparty na pewnych podstawach, liczący się i obliczony na potrzeby ludności kierowany ludźmi odpowiednio do tego przygotowanemi, biorących na siebie jakąś odpowiedzialność wobec społeczeństwa.

Dzisiejszą plagą w handlu są te plejady drobnych „przedsiębiorstw z dzwonkiem“, które rosną jak grzyby po deszczu, wchodzące w życie kupieckie bez najmniejszego przygotowania, bez pojęcia o istocie handlu, o jego etyce, o obowiązkach ciążących na kupcu. Ludzie ci nie stykali się nigdy z prawdziwym handlem, nie mają za sobą żadnej praktyki, a tylko blade wyobrażenie o tem, że handlować to znaczy sprzedawać, ale jak, co, po jakiej cenie i z jakim zyskiem nad tem się nie zastanawiają. Wobec tego, że pracą uczciwą trudno jest pozyskać klienta, stosuje się „amerykańskie“ sposoby, polegające na tem, że daje się klijentowi chwilowo cenę niższą, niż inny kupiec, zaś potem dopiero naprowadzić się ma interes na właściwą drogę. Powojenna stopa kalkulacyjna nie stoi w żadnym stosunku do stopy przedwojennej i jest katastrofalnie niską. Przy tego rodzaju „operacjach kupieckich“ wprowadza się do handlu niezdrową konkurencję, która przedewszystkiem odbija się na kupiectwie i pośrednio na Państwie. Z chaosu i dezorjentacji jaka panuje wśród kupiectwa dochodzą do nas codziennie wiadomości o bankructwach t. zw. popularnie „benkały“. Bankructwa te mają przeważnie za sobą poważne naciągnięcie dostawcy, oraz szeregu klientów i w wielu wypadkach są z góry obmyślane i obliczone. Nie można czasem uwierzyć, do jakich sum dochodzą pasywa takiego kramarza, a jednak są to fakty, które powodują brak zaufania do dzisiejszego kupiectwa, oraz to ciekawe uczucie podejrzliwości, jakiem się obdarza dzisiaj kupca. Nie wiem skad to powstało, ale spotyka się często z tą myślą, że kupiectwo jest poto, by tracić, natomiast nie liczą się z tem, że ostatecznie musi się dojść do dna tego worka kupieckiego, a co wtedy nastąpi?

Władze państwowe nie czynią nic prawie, by w jakiś sposób utrudnić nabycia świadectw przemysłowych takim „kupcom“, nie liczą się z tem, że każdy nowozałożony sklep przynosi nieobliczalne straty materjalne skarbowi (taki sprytny kupczyk umie nie płacić należnego podatku), oraz o wiele większe straty moralne społeczeństwu.

Konrad Ekes.

Zabezpieczyć życie i mienie kąpiących się.

Obecne gorące dnie ściągają niezliczone tłumy ludzi żądnych ochłodzenia się w nurtach Dunajca na t. zw. plażę ciągnącą się od mostu kolejowego do t. zw „Jamajki“ znajdującej się na wysokości ogrodu strzeleckiego.

Zwłaszcza w soboty i dnie świąteczne roi się wprost od amatorów kąpieli.

Mimo to nikt dotychczas nie pomyślał o bodaj częściowem zabezpieczeniu mienia i życia kąpiących się. Wprawdzie Magistrat wyznaczył miejsca przeznaczone dla kąpieli, posegregował je osobno dla kobiet i mężczyzn oraz dla pływających i nie umiejących pływać, lecz przecież umieszczenie tablic orjentacyjnych nie może uchodzić za równoznaczne z zabezpieczeniem życia kąpiących się. Wszak miejsca przeznaczone dla pływających graniczą z miejscami dla niepływających, a każdy znający Dunajec wie o jego silnym prądzie, który częstokroć znosi gwałtownie kąpiącego się właśnie z płytkiej na głęboką wodę, a wówczas sytuacja staje się przykra, jeżeli ktoś nie pośpieszy z pomocą zagrożonemu przez żywioły.

Na tej przypadkowej pomocy polegać nie można i nie wolno tego robić czynnikiem odpowiedzialnym za życie kąpiących się. Raz ona jest, ale dziesięć razy może jej braknąć. W obecnym sezonie kąpielowym zaszło do tej pory conajmniej 15 wypadków wyratowania tonących przez przypadkowo znajdujących się na brzegu a umiejących pływać. A więc tylko dzięki przypadkowi uratowano tyle istnień ludzkich! Życie ludzkie jest atoli zbyt drogocenne by los jego pozostawić li tylko przypadkowi, zwłaszcza w wypadkach takich jak kąpiele rzeczne, które z natury już uchodzić muszą zwłaszcza jeżeli chodzi o Dunajec, za niebezpieczne dla życia.

Dlatego też powinny kompetentne władze corychlej pomyśleć o urządzeniu stałej drużyny ratowniczej, któraby czuwała nad bezpieczeństwem kąpiących się. Swego czasu funkcję tę spełniało Towarzystwo Wioślarskie, dziś atoli funkcji tej z powodów od niego niezależnych spełniać nie może.

Dużą pomoc mogłyby dać w tej sprawie władze wojskowe. Wszak w obecnym roku nad brzegami Dunajca odbywają ćwiczenia praktyczne oddziały saperskie wyposażone w potrzebny sprzęt ratowniczy a więc w łodzie, osęki, liny i t. d. Czyż nie możnaby tedy uzyskać desygnowanie bodaj 2 patroli do czuwania nad bezpieczeństwem kąpiących się? Nie stanowiłoby to przecież nadzwyczajnych trudności zwłaszcza, że w ten sposób saperzy ci przechodziliby przecież niejako kurs ratowniczy a co zatem idzie uzupełniliby moc wyszkolenia.

Sądzimy, że gdyby Magistrat, który pierwszy za stan jest odpowiedzialny, zwrócił się o pomoc do Władz wojskowych, to uzyskałby ją z łatwością.

W ten sposób zabezpieczyłoby się życie kąpiących się. Innego sposobu zaradzenia złu nie ma, gdyż rozciągnięcie lin w poprzeg Dunajca by zniesieni ew przez prąd mogli się o nie zatrzymać, jest niemożliwe gdyż Dunajec który jest rzeką spławną, spuszczają tratwy.

Jeżeli chodzi o bezpieczeństwo mienia to sprawa ta przedstawia się znacznie gorzej i graniczy wprost z niedbalstwem.

Wobec braku kabin w którychby kąpiący się mogli zostawiać swe ubrania wszyscy zmuszeni są pozostawić odzienie na brzegu. Skutki zaś tego są fatalne. Złodziejaszkowie korzystając z pobytu właściciela we wodzie zabierają ubrania a kąpiący się po wyjściu z wody pozostaje w kostjumie kąpielowym. Wypadków takich jest bez liku. Najprzykrzejszem zaś jest jeżeli trafia on niewiastę.

Zaradzić temu jest przecież bardzo łatwo. Od czegoż mamy właściwie policję? Wystarczy jeżeliby na plaży patrolował stale bodaj jeden funkcjonarjusz a bolączka ta zostałaby usuniętą. Dziwić się należy że Komendant Komisarjatu dotychczas nie padł na ten wcale nie salomonowy pomysł, zwłaszcza, że przecież poszkodowani zgłaszają o kradzieżach a więc w ten sposób musiał się dowiedzieć o grasowaniu na plaży złodziei. Wszak lepiej jest pilnować by nie kradziono niż tracić czas na spisywanie sążnistych protokołów i daremnem potem poszukiwaniu „nieuchwytnych“ jak zawsze złodziei.

Sądzimy, że nowy Komendant Komisarjatu uznając słuszność naszych wywodów umieści stały posterunek na plaży.

---

ria spowodował jego kradzież.

Witkiewicz taką podaje nam zasłyszaną karę za naruszony skarb:

„Suchy Jaś, Jędrek Cajka, i Stolica z Bystrego chadzali po zbóju wraz. I co się nie zrobiło. Suchy zabroł te piniondze zaprzysiężone, zakopoł to pod jedlicke, juści owcorze watre tamok zapolili i te piniondze sie spoiły. Naseł to jeden juhas, i poseł z tem do żyda. Żyd kupi odymionom bryłę. zaciął a tu śrybło jasne. Jaś Suchy, jako tej przysięgi nie dotrzymał oślepł. Toż to siedzi teraz przed chałupom ślepy, a Stolica rzece:“ Siedzis Jasiu? No to se siedź, kiej ci piniondze milse, niźli ocy, to se siedź“.

Jak widać więc z przytoczonego cytatu, opowiadanego Witkiewiczowi przez Sabałę legenda u ludu przywiązywała do tych skarbów dziwną moc zemsty która, za złamanie wierności towarzystwu niejednokrotnie kończyła się śmiercią, a mścicielami byli najprawdopodobniej sami zbójnicy. Zakopane przez nich skarby, są jeszcze dotychczas przedmiotem opowiadań, baśni i legend ludu podhalańskiego, a do niadawna bywały przyczyną licznych wypraw w Tatry i Pieniny oiganizowanych przez poszukiwaczy utajonych skarbów, których, według wierzeń ludowych, strzegą pilnie duchy jaskiniowe, boginki gór i inne tp. upiory.

Bandy zbójnickie nie tworzyły nigdy grup wielkich. Najczęściej składały się one z 8-12 ludzi, którzy obierali sobie „harnasia“ t. zw. dowódcę i składali mu przysięgę na wierność. Organizacja zbójników stworzona na nader silnych podstawach, opartych o głębokie zaufanie i przyjaźń między członkami towarzystwa. Ta siła wewnętrzna stanowiła właśnie trudność w późniejszej akcji tępienia zbójników.

c. d. n.

Uroczyste przyjęcie Pana Prezydenta Rzplitej w Jazowsku.

Uroczyste przyjęcie Pana Prezydenta Rzeczypospolitej w Jazowsku. Obecnie dopiero otrzymujemy szczegółowe sprawozdania z przyjęcia Pana Prezydenta Rzeczypospolitej w poszczególnych miejscowościach Podhala.

Ze sprawozdań tych zamieszczamy poniżej opis przyjęcia Dostojnego Gościa w Jazowsku.

W dniu 17 lipca br. odbyło się w Jazowsku przyjęcie Pana Prezydenta Rzeczypospolitej, który w przejeździe ze Spisza do Limanowej zatrzymał się także w Jazowsku. Przy rzęsiście oświetlonej i bogato umajonej bramie triumfalnej oczekiwali przybycia Pana Prezydenta: duchowieństwo miejscowe, właściciele dóbr i zakładów przemysłowych w Jazowsku wraz z personalem urzędniczym, miejscowe organizacje przysposobienia wojskowego, Stowarzyszenie Młodzieży Polskiej i Strzelec, Straż pożarna, Naczelnicy gmin wraz z członkami rad gminnych okolicznych, dzieci szkolne z nauczycielstwem, miejscowa inteligencja i duże tłumy ludności miejscowej i okolicznych gmin.

Nadjeżdżającego Dostojnego Gościa witały głośne okrzyki zgromadzonych „Niech żyje“ i przy dźwiękach dzwonów kościelnych miejscowa orkiestra odegrała hymn Państwowy. Gdy auto wiozące Pana Prezydenta zatrzymało się przed bramą tryumfalną podszedł do Pana Prezydenta Ks. kat. Wrona i emer. Ks. Kanonik Krupiński podając Panu Prezydentowi kropidło z wodą święconą. Pan Prezydent odkrywszy głowę dotknął ręką kropidła i uczynił znak krzyża św.

Następnie przywitał Pana Prezydenta p. Radca Wilhelm Ader właściciel dóbr następującem przemówieniem:

„Najdostojniejszy Panie Prezydencie! Przejęci głęboką wdzięcznością że raczyłeś zwiedzić ten zakątek Podhala witamy Cię Dostojny Panie jak najserdeczniej i składamy Ci najwyższy hołd i cześć.

Śmiemy przy tej sposobności poruczyć Twojej szczególnej opiece tę część powiatu z jej potrzebami gospodarczemi i komunikacyjnemi których urzeczywistnienie wydatnie przyczyni się do rozwoju gospodarczego tej także w uzdrowiska bogatej połaci Podhala.

Składając Ci Dostojny Panie Prezydencie serdeczną podziękę, że dałeś nam upragnioną sposobność wyrażenia naszej miłości i przywiązania do Twej Dostojnej Osoby, wołamy z głębi serca: Najjaśniejsza Rzeczpospolita i Jej Najdostojniejszy Prezydent Prof. Dr. Ignacy Mościcki niech żyje.“ okrzyk ten zebrani trzechkrotnie powtórzyli.

Organizacje P. W. i Straż pożarna składały następnie raport Panu Prezydentowi. Wzruszającym był moment, gdy dzieci wręczały Panu Prezydentowi kwiaty i Pan Prezydent każde ucałował.

Odjeżdżającego Pana Prezydenta żegnały niemilknące okrzyki „Niech żyje“ zgromadzonych tłumów przy dźwiękach hymnu państwowego i syreny miejscowej fabryki.

Wszystkie domy były ozdobione chorągwiami o barwach narodowych i iluminowane, a miejscowe Zakłady przemysłowe były rzęsiście elektrycznie oświetlone.

Rejestracja inwalidów.

Jak wiadomo ustawa inwalidzka z 18 III. 1921 r. ograniczyła prawo zgłaszanie roszczeń inwalidzkich do kwietnia 1922 r. — czyli inwalidzi którzy do tego terminu z różnych powodów nie zostali zarejestrowani, utracili swe słuszne prawa.

Jest rzeczą jasną, że choroby i rany nabyte na wojnie mogą po pewnym okresie czasu odnowić się i dlatego inne państwa a zwłaszcza Ameryka w ustawie inwalidzkiej zastosowała termin zgłaszania roszczeń na 10 lat po opuszczeniu służby wojskowej.

Z tego właśnie powodu organizacja inwalidzka czyniła przez 7 lat usilne starania by termin ten wznowić i odpowiednio przedłużyć. Rządy poprzednie zasłaniając się trudnościami finansowemi państwa o przedłużeniu obowiązującego terminu prekluzyjnego wogóle słyszeć nie chciały — dopiero rząd Marszałka Piłsudskiego nie chcąc by nadal działa się krzywda tym najlepszym synom Ojczyzny zniósł ten krzywdzący 24 art. ust inw. i przedłużył termin roszczeń od 1. lipca 1929 do 31. grudnia 1930 r.

Jak ważnem okazało się to zarządzenie stanowi najlepszy dowód fakt, że dotąd już w samym powiecie nowosądeckim zgłosiło się w Związku Inw. z górą 300 poszkodowanych przez wojnę.

Zaznaczyć należy, że cały szereg inwalidów niezarejestrowanych wskutek wielkiego kalectwa i chorób których nabawili się nawet w wojnie polskiej nie doczekało się tego zarządzenia. Choroba ich, względnie kalectwo nabawione na wojnie sprawiły, że w niedostatku i nędzy przenieśli się tam zkąd się już nie wraca, gdzie kres ich cierpień zakończył się bezpowrotnie. Gorzej jednak stało się z ich rodzinami, gdyż te obecnie oni w przyszłości praw zaopatrzeniowych po swoich żywicielach nie nabędą.

Dlatego właśnie inwalidzi wojenni którzy praw dotąd nie nabyli i wdowy które dotąd zaopatrzenia nie pobierają, winni bezwłocznie we własnym interesie uprawnienia swe zgłosić celem dalszych starań w tut. Związku Inwalidów gdyż tenże objął w opiekę wszystkie ofiary wojny gdyż po 31 grudnia 1930 r należne im prawa utracą bezpowrotnie.

Kronika.

Osobiste

Zmiana na stanowisku kierownika komisarjatu Policji w N. Sączu. Jak się dowiadujemy dotychczasowy Kierownik Komisarjatu policji w Nowym Sączu asp. Sierzchulski przeniesiony został do Ropczyc.

Nowy kierownik nie został jeszcze desygnowany. W każdym razie oczekujemy od niego usunięcia bolączek które w poprzednich numerach podnieśliśmy a w szczególe sanacji stosunków bezpieczeństwa,

P. Dr. Skulski sędzia grodzki w Mielcu mianowany został sędzią śledczym przy Sądzie okręgowym w N. Sączu.

P. Mjr. Wł. Starak z 1 p. s. p. przeniesiony został do KOP.

Odznaczenie. P. Prezydent R. P. raczył nadać srebrny krzyż zasługi: Ks J. Buroniowi w Bukowinie, W. Dzióbkowi w Jabłońce, Ks. A. Sikorze w Jurgowie, Dr. A. Lubowieckiemu, referent w Grybowie burm. Jurczakowi w Muszynie, J. Plechcie w Łącku, burm. J. Marciszewskiemu w Piwnicznej, Bronzowy krzyż zasługi: F. Cebuli nacz. gm w Gołkowicach, St. Ciotce nacz. gm. w Tyliczu, W Krężlo nacz. Gm. w Tęgoborzu, W Pasiutowi w Maszkowicach, J. Antoszowi nacz. gm. Zawada, A Jacentkowi nacz. gm. Złockie, J. Nowakowi nacz. gm. w Rytrze. M. Słabemu nacz. gm w Łomnicy, C. Stopce nacz. gm. w Czarnym Dunajcu.

Salom Alejkum. Pod tym tytułem urządził ostatnio zespół amatorów lekkiej muzy przy l. p. s. p. wesoły wieczór w sali kina Wiedzy.

Cyrk Staniewskich, który rozbił swe namioty na placu Drzewnym. Doborowy program gromadził liczne rzesze publiczności.

OFIARA DUNAJCA. Dnia 20 bm. utonął w czasie kąpieli 16 letni Stanisław Łapka.

KATASTROFA AUTOBUSOWA. Onegdaj zderzył się pod Zawadą autobus kursujący między N. Sączem a Krynicą z wozem. Na szczęście nikt z jadących nie odniósł szwanku.

BARDZO POŻĄDANE i DLA NOWEGO SĄCZA. Warszawskie władze sanitarne przygotowują odezwę w sprawie zapalania papierosów w popularny sposób: „Proszę o ogień". Podobno jest to niebezpieczne, albowiem można w ten sposób nabawić się kataru, grypy szkarlatyny, cholery, tyfusu i innych nieprzyjemności. Zaraza przechodzi nie przez ogień, bo ogień niszczy zarazki, ale wskutek wzajemnego dotykania się rękami.

KAWALER

z akademickim wykształceniem na stanowisku, majętny poszukuje na tej drodze znajomości osoby młodej, subtelnej celem wspólnego spędzania czasu. Zgłoszenia nieanonimowe do Admin. Kurjera Podhal. pod „fijołek".

Wydawca: Spółka wydawnicza „Kurjer Podhalański". Naczelny redaktor: Stanisław Koerbel, odpowiedzialny redaktor: Adam Świątkowski Nowy Sącz.
Drukiem Izaka Engelberga w Tarnowie.